

# Stanisław Janczewski

---

## "Lob der Richter, Gesungen von einem Advokaten", Piero Calamandrei, Monachium : [recenzja]

---

Palestra 4/11(35), 76-83

---

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## **Z KSIĄŻEK O SĄDOWNICTWIE I ADWOKATURZE**

Piero Calamandrei: Lob der Richter, Gesungen von einem Advokaten.  
Tłumaczenie z włoskiego. Wyd. R. Piper et Co, Monachium.

Tytuł tej książki, wydanej po raz pierwszy w r. 1935 przez firmę Le Mounier we Florencji, brzmi w oryginale: *Elogio dei giudici, scritto da un avvocato*.

Książka Calamandrei jest niewątpliwie jedną z najbardziej interesujących książek, jakie kiedykolwiek napisano o sędziach i adwokatach oraz o wzajemnych stosunkach pomiędzy nimi. Wbrew bowiem tytułowi „Pochwała sędziów” nie należy przypuszczać, że dotyczy ona wyłącznie przedstawicieli magistratury. Istota i zadania adwokatury, blaski i cienie zawodu adwokackiego, trudności, na które natrafia często adwokat przy wykonywaniu czynności zawodowych, zajmują w tej książce równie dużo miejsca co uwagi poświęcone magistraturze i czynią ją pouczającą nie tylko dla sędziów, ale i dla adwokatów.

Tak samo zwodniczy jest tytuł książki, jeżeli chodzi o dopasowanie go do treści, gdyż „Pochwała sędziów” jest nie samą tylko pochwałą, ale również krytyką przedstawicieli sądownictwa.

W „Posłowie” do 3 wydania oryginału, które ukazało się w r. 1955, podaje autor genezę swej książki.

„»Pochwała sędziów« — pisze autor — powstała z codziennych ludzkich przeżyć, niejako sama przez się. Zwyczajem moim było, ilekroć w toku procesu miałem możność wejrzeć w psychologię sędziego lub w jego ludzkie słabości, sporządzać notatkę i kłaść ją do szuflady, początkowo bez zamiaru napisania książki. Z czasem notatek tych nagromadziło się tyle, że trzeba było je uporządkować. I oto książka stała się gotowa do druku”.

Celem książki, wydanej — jak zaznaczyliśmy wyżej — po raz pierwszy w 1935 r., a zatem w okresie, gdy nacisk dyktatury faszystowskiej we Włoszech osiągnął swój punkt szczytowy, było — według autora — podtrzymanie w społeczeństwie wiary w sprawiedliwość sądów. „Pochwała sędziów” należała bowiem w gruncie rzeczy do literatury antyfaszystowskiej, której zadaniem było wyrażenie protestu przeciwko faszyzmowi w formie ukrytej w postaci oddziaływania „nie przez to, co było wypowiedziane, lecz przez to, co było przemilczane”.

Drugie wydanie książki ukazało się w r. 1937, trzecie zaś dopiero w r. 1955.

„Także w okresie długiego milczenia — pisze z tego powodu autor — nie przestawałem notować swoich wrażeń i chować notatek. W ten sposób w trzecim wydaniu o podwójnej prawie objętości połączone zostały części, które zostały napisane w ciągu wielu lat i w zasadniczo odmiennych warunkach politycznych”.

\*

Autor z całym naciskiem podkreśla wielkość i znaczenie roli sędziego.

Według autora prawo dopiero w osobie sędziego materializuje się, stając się wyrazem czynnej, konkretnej woli. Dopiero gdy sędzia dokonana wymiaru sprawiedliwości, obywatel spostrzega, że prawo nie jest czczym schematem.

Dlatego też, jak pisze autor, należy lubić i szanować sędziów, którzy są stróżami prawa i gwarantami tego, co drogie dla każdego: pokoju ogniska domowego, czci i wolności.

Ale sędziowie też są ludźmi, choć noszony przez nich strój (toga sędziowska) skrywa wszelkie osobiste różnice i cechy indywidualne.

„Jednakowy dla wszystkich strój — pisze autor — czyni obrońcą prawa każdego, kto strój ten w tym właśnie celu nosi. Każdy, kto zasiadł za stołem sędziowskim — bez względu na to, jakie jest jego nazwisko i tytuł — jest sędzią. Nawet peruki sędziów angielskich, które mogą wydawać się komicznym anachronizmem, mają swój określony cel: wynieść urząd ponad ludzi i osobę wykonującą zawód, którą może być ktoś łysy lub siwy, ukryć człowieka pod jego powołaniem, które ma zawsze jednaki wiek i jednaką godność”. Ważna jest nie osoba sędziego, lecz funkcja, jaką on wykonywa. Dlatego też sędziemu należy się szacunek bez względu na osobiste jego cechy jako człowieka. Pisząc o przedstawicielach magistratury włoskiej powołanych na urząd sędziowski po przewrocie w 1922 r., autor czyni następującą uwagę:

„Niekiedy rozpoznaję wśród sędziów takiego, którego nie cenię zbyt jako człowieka. Ja wiem, że inny sędzia jako prawnik jest mniej wart ode mnie; wiem, że gdy się wysilam, aby wyjaśnić podstawy obrony mego klienta, on mnie nie rozumie albo nie chce zrozumieć, gdyż już przedtem postanowił nie przyznać mi racji. Mimo to jednak schylałem się przed nim z należnym szacunkiem, gdy idzie odziany w togę, gdyż widzę w nim ucieleśnienie idei jego zawodu. Poważam sędziego nie z tego względu, jakim on jest, lecz ze względu na to, jakim być powinien”.

Charakteryzując rolę sędziego w procesie, autor określa ją jako statyczną. Maksyma *nemo iudex sine actore* wyraża, zdaniem autora, nie tylko zasadę prawną, lecz ma wykraczające poza nią znaczenie psychologiczne, a mianowicie głosi, że sędzia bynajmniej nie z tytułu naganego bezwładu, lecz z tytułu instytucjonalnej cechy swego urzędu powinien zachować w czasie procesu postawę statyczną, oczekując bez zniecierpliwienia i bez ciekawości na przedstawienie mu zagadnień wymagających rozstrzygnięcia. Według autora bierność postawy u sędziego jest gwarancją jego bezstronności<sup>1</sup>.

W przeciwieństwie do statycznej roli sędziego rola adwokata jest dynamiczna i w zasadzie trudniejsza, trudniej jest bowiem wyszukiwać argumenty i walczyć z ich pomocą, niż dokonywać wyboru spośród już zebranych. Za to ileż tkwi niepokojącej odpowiedzialności w tym wyborze!

Różnica pomiędzy statyczną rolą sędziego a dynamiczną rolą adwokata ujawnia się nawet w ich zewnętrznym zachowaniu się. Autor w sposób następujący przedstawia obrazowo tę różnicę: w czasie rozprawy sędzia siedzi, adwokat stoi; sędzia skoncentrowany i nieruchomy podpira głowę dłonią, adwokat gestykułuje, wymachuje rękami, jest agresywny i niespokojny. Zachowanie to leży w naturze rzeczy, gdyż, jak dowcipnie zauważa autor, „adwokat bez namiętności, a sędzia bez bezstronności stanowią psychologiczny paradoks”.

Namiętność w prowadzeniu przez adwokata walki ze szczególną ostrością ujawnia się w młodości. Z wiekiem wyrabia się w każdym rozwaga i mądrość. Są one również największymi cnotami sędziego, toteż autor chwali angielski system, w myśl którego wyżsi sędziowie są wybierani spośród starych, doświadczonych adwokatów.

Zastanawiając się nad sposobem prowadzenia przez sędziego rozprawy, autor podkreśla, że wnoszona przez adwokata obrona powinna być nie monologiem, lecz raczej ożywionym dialogiem z sędzią, który reaguje spojrzeniem, ruchami i pytaniami.

Tego rodzaju zachowanie się sędziego adwokat powinien uważać za dowód tego, że sędzia nie przechodzi do porządku dziennego nad jego

<sup>1</sup> Pogląd ten jest nie do przyjęcia na gruncie naszego ustawodawstwa w zakresie procedury tak cywilnej, jak i karnej. Mając za zadanie ustalenie prawdy obiektywnej, sędzia orzekający nie może pozostawać biernym tylko świadkiem tego, co rozgrywa się przed jego obliczem. Zresztą, być może, mówiąc o „biernej postawie sędziego” autor ma na względzie nie tyle bezwład, czemu zresztą zdają się przeczyć dalsze wywody autora, ile stawianie wniosków i przedstawianie dowodów.

wypowiedziami, przeciwnie — słucha ich uważnie i przez stawianie pytań lub domaganie się wyjaśnień pragnie dogłębnie wyjaśnić sprawę.

Z sędziami jednak bywa różnie, nie będziemy się więc dziwili autorowi, gdy mówiąc z humorem i nie bez szczypty dobrotliwej ironii o swym stosunku do sędziego prowadzącego rozprawę, pisze:

„Lubię sędziego, który w czasie mego przemówienia patrzy mi w oczy; czyni on mi w moim mniemaniu zaszczyt, usiłując poza słowami, które mogą być tylko dialektyką, dopatrzeć się światła przekonanego sumienia.

Lubię sędziego, który przerywając mi, kładzie koniec memu przemówieniu, gdyż daje mi w ten sposób do zrozumienia, że dalsza obrona nudziłaby go, i tym samym przyznaje, że do tego momentu obrona go nie nudziła.

Lubię (jakkolwiek mniej) sędziego, który w czasie mego przemówienia zasypia, gdyż daje mi możliwość przemawiania dalej na własny rachunek, jak długo mi się podoba”.

Adwokaci nie powinni zresztą zapominać o tym, że zwięzłość i jasność to zalety, które sędzia najbardziej ceni w przemówieniach obrończych.

Dlatego też autor radzi — nieco zresztą złośliwie — adwokatowi, aby obronę prowadził gorliwie, ale z umiarem, gdyż nadmiar uczoności, nadmierne wstawki z cytatami, wyrafinowany kunszt dialektyczny męczą sędziego.

„Jeżeli piszesz zbyt wiele — twierdzi autor — on tego nie czyta; jeżeli mówisz zbyt wiele — on tego nie słucha; jeżeli jesteś trudny do zrozumienia, to on też nie zadaje sobie trudu, żeby cię zrozumieć. Aby proces wygrać, trzeba przytaczać przeciętne i nieskomplikowane argumenty: takie, które sędziego wprowadzą na łatwą drogę najmniejszego oporu”.

Mówiąc o postawie sędziów, autor za ciężki grzech poczytuje sędziemu zbyt wysokie mniemanie o sobie.

„Nie wiem — pisze w pewnym miejscu autor — czy są sędziowie, którzy wierzą w nieomyślność swych wyroków. Jeśli jednak są tacy, to sprawiedliwość nakazuje przyznać, że nasza procedura, a jeszcze w większym stopniu nasze obyczaje sądowe są jak by stworzone na to, żeby sędziego wodzić na pokuszenie”.

„Uroczysty charakter rozprawy, toga z połączonym łańcuchem, pełna tajemniczości atmosfera, sala narad, instytucjonalna jednomyslność wyroku, a także tradycyjne formułki grzecznościowe, z którymi adwokaci zwracają się do sądu, nazywając go »wysokim sądem...« — wszystko

to sprawa, że sędziowie nabierają wielkiego mniemania »o swej wyższości«". —

Toteż gdy sędzia, zwłaszcza po długoletniej służbie w sądownictwie, przechodzi do adwokatury, trudno mu oswoić się z nową sytuacją, w której on sam zmuszony jest okazywać sądowi na rozprawie należyty szacunek.

W związku z tym, co wyżej powiedziano, autor podkreśla, że w przeciwieństwie do zawodu sędziego zawód adwokata uczy raczej skromności. Pochodzi to przede wszystkim stąd, że adwokat często ponosi porażki będąc w procesie pokonany. Jest on zresztą przyzwyczajony do tego, że bez względu na przekonanie o słuszności własnej opinii prawniczej, musi się ugiąć przed poglądem sędziego, do którego należy ostatnie słowo w procesie. Poza tym adwokat jest w ogniu ciągłej walki, bezustannego ścierania się poglądów w polemice ze swymi przeciwnikami procesowymi, polemika zaś polega na krytyce i dowodzeniu niesłuszności przytoczanych przez przeciwnika argumentów.

Wszystko to wyrabia, a przynajmniej powinno wyrabiać w adwokatów brak pychy i brak chęci wywyższania się nad innych.

Charakteryzując zawód adwokacki, autor — jak to potocznie mówią — bierze od razu „byka za rogi” — i rozprawia się z często stawianym adwokatom zarzutem, że w swych przemówieniach obrończych mijają się z prawdą.

„Kontrowersja między adwokatami a prawdą — pisze autor — jest tak stara jak kontrowersja między diabłem a wodą święconą”.

Należy jednak pamiętać o tym, że prawda jest pojęciem trójwymiarowym i może wyglądać rozmaicie w zależności od tego, z jakiego punktu widzenia zostanie oświetlona.

Toteż w procesie dwaj adwokaci, mimo że reprezentować będą sprzeczne tezy, mogą być w równym stopniu rzetelni, jeśli każdy z nich przedstawi prawdę taką, jaką widzi, wchodząc niejako w skórę swego klienta. Do sędziego należy ocena oświetlenia przez każdego z nich sprawy i znalezienia właściwego punktu widzenia.

O ile zresztą bezstronność sędziego jest warunkiem *sine qua non* prawidłowego wymiaru sprawiedliwości, o tyle od adwokata nie można żądać, aby był bezstronny.

W sposób nieco paradoksalny, ale pod pewnymi względami nie pozbawiony słuszności, autor twierdzi, że adwokat, który by chciał funkcję swoją spełnić bezstronnie, stanowiłby nie tylko „duplikat sędziego”, ale mógłby okazać się jego najgorszym wrogiem, gdyż nie wykonując należycie swego zadania — przeciwstawienia się w formie wyrównującej

reakcji jednostronnym wywodom swego przeciwnika procesowego — mógłby tym samym ułatwić zwycięstwo nie mającemu racji przeciwnikowi.

Aby nie pozostawić żadnej wątpliwości co do swego stanowiska w tej kwestii, autor podkreśla, że nie chodzi tu o zniekształcenie prawdy, które zawsze powinno spotkać się z potępieniem, lecz o umiejętność wyłowienia z niej najbardziej istotnych elementów mogących przedstawić prawdę we właściwym świetle. Do tego, zdaniem autora, potrzebny jest talent i ręka artysty. Toteż nie bez racji cytuje autor na początku jednego z rozdziałów maksymę łacińską: *advocati nascuntur, iudices fiunt*.

Adwokat, zdaniem autora, jest jak powieściopisarz. Gromadzi on fakty dokoła obmyślonego przez siebie schematu, pomijając te, które wydają mu się bez znaczenia dla rozwijanej przezeń akcji. Podobnie jednak jak powieściopisarz, adwokat dopuściłby się zdrady swego zawodu, gdyby za pomocą faktów zmyślonych chciał fałszować prawdę.

Natomiast z obowiązku rzetelnego przedstawienia zebranego w sprawie materiału nie wypływa bynajmniej obowiązek mówienia wszystkiego, co adwokatowi wiadomo w sprawie. Pomijając, że mogłoby to stanowić naruszenie tajemnicy zawodowej, wyjawianie szczegółów niekorzystnych dla klienta byłoby również naruszeniem obowiązującej adwokata lojalności względem klienta. Stąd może zachodzić konieczność przemilczenia niektórych szczegółów nie ujawnionych w toku procesu, ale w takim przemilczeniu nie można dopatrywać się mijania z prawdą ani uchybienia obowiązkowi lojalności względem sądu. Poza tym rzetelność w przedstawieniu sprawy — to podstawowy obowiązek adwokata w stosunku do sądu.

Lecz i na sędziach ciąży obowiązek rzetelności przy rozstrzygnięciu sprawy. Obowiązek ten polega nie tylko na dokładnym zaznajomieniu się z aktami, na dopilnowaniu, aby sporządzony przez sekretarza protokół odpowiadał ściśle przebiegowi rozprawy, na uważnym wysłuchaniu wywodów i argumentów adwokatów i poddaniu ich należytej ocenie, ale również na uzasadnieniu wyroku rzeczywistymi motywami, które kazały sędziemu tak a nie inaczej rozstrzygnąć sprawę.

Autor trafnie podkreśla różnicę, jaka zachodzi pomiędzy psychologią adwokata a psychologią sędziego przy wykonaniu przez nich swych obowiązków. Zadaniem adwokata jest wyszukać przesłanki do z góry założonej przez niego konkluzji, natomiast zadanie sędziego polega na znalezieniu rozstrzygnięcia, które by logicznie wypływało ze znanych mu już przesłanek.

Nie zawsze jednak — twierdzi autor — różnica ta jest tak jasna: nierzadko sędzia męczy się *a posteriori* nad wyszukaniem argumentów, które by pozwoliły mu uzasadnić logicznie wyrok podyktowany przez intuicję.

W zasadzie uzasadnienie wyroku powinno wskazywać drogę myślową, którą sędzia zmuszony był kroczyć, aby dojść do powziętego przez siebie rozstrzygnięcia. Jakkolwiek z punktu widzenia pojęć szkolnych wyrok jest uważany za produkt często abstrakcyjnego myślenia, uszeregowanego w łańcuch przesłanek i wniosków, to jednak należy się liczyć z tym, że sędzia ma do czynienia z żywymi ludźmi, wydzielającymi niewidzialne siły magnetyczne, oddziałujące w sposób pociągający lub odpychający na tych, którzy mają z nimi do czynienia. Siły te działają i na sędziego. Mimo to sędzia posiadający zmysł słuszności przy dobrej znajomości stanu faktycznego od razu wyczuje, po której stronie leży słuszność.

Ale zmysł słuszności jest, zdaniem autora, cnotą wrodzoną, nie mającą nic wspólnego z techniką prawa. Tak samo w muzyce *maximum* inteligencji nie pomoże, jeżeli ktoś nie ma słuchu.

Mówiąc o wzajemnych stosunkach między sędziami a adwokatami, autor podkreśla, że przyjaźń między adwokatem a sędzią — wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu laików — nie stanowi bynajmniej elementu korzystnego dla klienta, gdyż sumienny sędzia z obawy, żeby przyjaźń w sposób nie uświadomiony nie wpłynęła na jego zachowanie się, w następstwie naturalnej reakcji skłonny będzie raczej do niesprawiedliwego traktowania przyjaciela.

Zresztą — dodajmy od siebie — wzajemne stosunki między sędziami a adwokatami, rozwijające się czy to na podłożu osobistej znajomości, czy też na podłożu współuczestnictwa w wymiarze sprawiedliwości, zależą i zależec będą od stopnia kultury osobistej jednych i drugich.

\*

W krótkim sprawozdaniu nie sposób jest wyczerpać wszystkich zagadnień, jakie Calamandrei porusza w swej książce. Czytając ją, musimy mieć na uwadze, że uwzględnia ona stosunki włoskie, zasadniczo różniące się od stosunków istniejących u nas.

Jeżeli jednak chodzi o istotę wymiaru sprawiedliwości i o prawidłowość jego funkcjonowania, to obowiązują tu pewne zasady o charakterze powszechnym, znajdujące zastosowanie na całym świecie. Toteż wiele spostrzeżeń autora — profesora prawa i jednocześnie adwoka-



ta — będzie miało wartość dla każdego kraju i dla każdego zawodu prawniczego.

Jeśli zaś chodzi o wzajemne stosunki sędziów i adwokatów, to nie ulega żadnej wątpliwości, że harmonijna, rzetelna i na wzajemnym zaufaniu oparta współpraca tych dwóch współczynników w dziele wymiaru sprawiedliwości zawsze będzie miała bezcenną wartość dla państwa i społeczeństwa.

Dla zapewnienia tej harmonijnej współpracy warto jest czasem powiedzieć prawdę, choćby ta prawda miała niekiedy posmak nieco gorzkawy.

Tej prawdy w oczy autor nie szczędzi ani sędziom, ani adwokatom. Może nie wszystkie uwagi autora są słuszne, nie sposób jednak wielu jego spostrzeżeń nie uznać za trafne.

Napisana w sposób dowcipny i lekki praca Calamandrei jest jedną z najbardziej interesujących książek poświęconych sądownictwu i adwokaturze.

*Stanisław Janczewski*